Rok IX^ty. Nr. 52.

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela po Bożém Narodzeniu*, dnia 28. Grudnia 1845.

Religia.

Sobór trydentski.

Ilekroć w kościele Bożym powstawały zaburzenia ze strony tych, co nie idąc za jego nauką, ale za własném widzimi się, według swych myśli, żądz i skłonności, tworzyli sobie wyznania wiary, i nimi niepokoili wiernych, tyle razy, jak skoro ze strony świeckiéj nie było przeszkód, zgromadzali się Biskupi, jako prawi następcy Apostołów, w pewne miejsce na wezwanie widzialnéj Głowy kościoła, i na mocy Pisma świętego, podania czyli tradycyi, z nieomylnością, przyrzeczoną sobie od samego Chrystusa, wyrokowali: „która to jest prawdziwa nauka Jezusa, a która nie.“ Takie Zgromadzenie Biskupów ze wszystkich krajów, na których czele zasiada albo sam Papież, albo kto inny z Jego ramienia zesłany, nazywamy Soborem, Zborem powszechnym, z łacińska: Concilium powszechne, z grecka: Synod powszechny. Piérwszym takim Soborem było Zgromadzenie Apostołów, którym przewodził Piotr święty, w Jerozolimie, na którém wyrzeczono, iż Chrześcianie z Pogan nawróceni nie są obowiązani do zachowywania obrzędów żydowskich, do czego chcieli ich zmuszać ci, co z Żydów, ze sekty Faryzeuszów, uwierzyli w Jezusa Chrystusa. Takich Soborów, które Kościół za powszechne uważa, po jerozolimskim było dziewiętnaście; ostatnim zaś Soborem powszechnym był Sobór trydentski, tak nazwany od miasta Trydentu, leżącego nad odnogą morza adryatyckiego, w którém się odbywał. Sobór ten zwołał Paweł trzeci, Papież, na dzień 1. Listopada 1542 r., ale z przyczyny wojny, która w ów czas wybuchła między Cesarzem niemieckim a Królem francuzkim, zawieszony został; dopiero po ukończonéj téj wojnie otworzono go dnia 13. Grudnia 1545 r., a ukończono za Piusa czwartego, Papieża, 1563 r. Dla nas Polaków i to jest ważném, że przy końcu w imieniu Papieża zasiadał na nim nasz Rodak, Stanisław Hozyusz, Kardynał, Biskup warmiński. Ostatni ten Sobór powszechny zwołany był w tym celu, aby przywrócił pokój w Kościele, który zamieszali tak nazwani Reformatorowie szesnastego wieku, jakimi byli: Luter, Kalwin, Zwingli i wielu innych, i aby z nieomylnością wskazał wiernym: która nauka wiary jest nauką samego Jezusa Chrystusa, nauką Apostołów.

W sobotę, przed niedzielą trzecią

Adwentu, to jest, dnia 13. Grudnia roku bieżącego, już trzysta lat ubiegło jak ów Sobór trydentski rozpoczęty został. Dla uczczenia więc tak wielkiéj i dla prawowiernego Katolika tak ważnéj pamiątki, zalecił był Najprzewielebniejszy nasz Arcypasterz co następuje:

„Pragnąc, aby trzechsetletnia rocznica „otwarcia ś. Synodu trydentskiego stała „się dla Archidyecezyj naszych gnie„źnieńskiéj i poznańskiéj zbawienną spo„sobnością i pobudką ku złożeniu czci „dziękczynnéj Panu Bogu, którego miło„sierdzie zachowuje nas dotąd statecznie „przy ś. Wierze Ojców naszych, i oraz „do proszenia go o dalsze łaski nam po„trzebne, a mianowicie o wzrost i trwa„łość tak w téjże wierze, jako i w święto„bliwości życia, postanowiliśmy pamiątkę „dnia 13. Grudnia 1545 r., jako dnia wie„kopomnego, w którym posiedzenia rze„czonego ś. Soboru zagajonemi zostały, „uczcić szczególném nabożeństwem; z „tego to powodu stanowimy niniejszém, „aby we wszystkich kościołach obojéj „Archidyecezyj gnieźnieńskiéj i poznań„skiéj, w niedzielę trzecią Adwentu, „czyli w dniu 14. Grudnia r. b., Msza ś. „wielka i Nieszpory, przy wystawieniu „Najświętszego Sakramentu z processyą, „a na zakończenie śpiew: „*Ciebie Boże* „*chwalimy*“ i zwykłe supplikacye, uro„czyście się odprawiły.

„Polecamy zarazem wszystkim Sza„nownym Ich Mość Księżom, Rządzcom „kościołów, aby przez nauki katechiz„mowe, z szczególną gorliwością dawać „się mające, pouczali wiernych względem „prawd wiary, nauki obyczajowéj i kar„ności kościelnéj, przez ustawy i uchwały „rzeczonego ś. Synodu powszechnego nam „podanych; przez słuchanie zaś spowiedzi „ś. w każdą niedzielę i święto, dopo„magali owieczkom — niegodnemu Pa„sterstwu naszemu poruczonych — do „postępu w doskonałości chrześciańskiéj.

„Udajmyż się tedy wszyscy, spojnią „jednéj wiary połączeni i pod tymże sa„mym Rządzcą kościoła ś., Grzegorzem „XVI., Papieżem, zostający, w jednym i tym samym dniu, przed Tron Miłosier„dzia Boskiego i Zbawiciela naszego Je„zusa Chrystusa, a to w duchu prawdzi„wéj pobożności prosząc pokornie, byśmy „następnym pokoleniom przekazali wiarę „— tę to najdroższą puściznę ojców na„szych — wraz ze świątobliwością życia „w téj czystości, w jakiéj nam ją podał „rozpoczęty w Trydentcie, przed trzystu „laty, ostatni Sobór powszechny.

„W końcu wzywamy was, czcigodni „w winnicy Chrystusowéj współpraco„wnicy i kochani Bracia nasi, abyście „okólnik niniejszy z ambony ludowi od„czytali, a po spełnieniu objętych nim „poleceń, przy właściwych aktach ko„ścielnych zachowali.

„Dano w Poznaniu w dniu 28. Listopada 1845 r.

„Arcybiskup gnieźnieński i poznański:
„(podp.) X. *Przyłuski*.“

Zaiste! wielkie nam dobrodziejstwo Bóg dobrotliwy wyświadczył, że nam się pozwolił urodzić w téj świętéj wierze rzymsko-katolickiéj, w któréj tylko prawdziwie zbawienie duszy znaleść można; téj zatém wiary trzymajmy się, że tak powiem, o b u r ą c z; nie dajmy jéj sobie wyrwać ani namowami, ani pogróżkami, ani nawet śmiercią męczeńską. Cóżby nam potém było, gdyby nam i świat cały dano, kiedybyśmy uszczerbek na duszy naszéj ponieśli! Tak, zaprawdę, w téj wierze my się porodzili, w téj żyjmy, w téj umierajmy! A ten Bóg, mocen dawnych cudów, uznając nas za prawowierne dzieci

swoje, zlituje się nad nami i nad naszymi braćmi, i otrze łzy z lic naszych, i smutek nasz w radość obróci. Co daj, o wielki Boże! Amen.

Niewierność bezsumiennego, stroić się lubiącego parobka Filipa.

(*Dokończenie.*)

Filip głodem morzony przemyśliwał, jakby biedzie zapobiedz. Porozumiał się z Jagną i w rzeczy saméj poradzili sobie, bo bieda i bezsumienność są przemyślne. Tu tylko napomknę o szelmoskiém ich utrzymywaniu się.

Ich domek stał niedaleko gościńca, którym nieraz przechodzili ludzie dobrze ubrani. Jagna zwykle siedziała przed sienią i robiła pończochę. Gdy przechodził jaki podróżny, o którym miarkowała, że ma pieniądze, zaraz wchodziła z nim w rozmowę. Jednego razu tak zaczęła: Kochany Panie! jaki to dziś upał. Podróżny: Tak, tak, bardzo wielki skwar. Agn.: Ady Pan cokolwiek wypocznij, zmęczyłeś się bardzo, idąc jeszcze pod górę; to zdrowo i przyjemno nieco w chłodzie odetchnąć. Podr.: I owszem, gdyby tylko było gdzie chłodne miejsce. Agn.: Proszę Pana do izby; mlekiem i chlebem mogę Panu służyć. Podr.: Dobrze, dobrze! chętnie zapłacę, bylem się cokolwiek posilił. Podróżny wszedł do izby. Jagna prowadziła jeszcze daléj z nim rozmowę, a potém zwykle z trzaskiem zamykała otwarte okno, mawiając, żeby ludzie przechodzący nie zaglądali do izby, a w istocie bywał to znak dla Filipa, że ptaszek w klatce. Przybywał on w ów czas i z nożem napadał podróżnego; ten zaś, by tylko ujść z życiem, oddawał, co miał przy sobie.

Wykrywa się zbrodnia.

Nie długo przecie udawało im się ludzi łapać w sidła. Jednego razu zręciła Jagna do swego domu kupczyka. Chciał on się kilku talarami wykupić. Lecz, gdy Filip co raz to więcéj żądał, ujrzawszy u podróżnego trzos nie mały, którym się chciał przynajmniéj podzielić, kupczyk dobył króciczki i kazał co prędzéj drzwi otworzyć i puścić, inaczéj, mówił, w łeb wypalę. Na widok broni Filip struchlał, dał się w pokorę i błagał, aby o tém, co zaszło, podróżny nic nie rozpowiadał, dodając: ludzie są ułomni, a bieda i niedostatek do wszystkiego ośmieli.

Kupczyk odszedł i w pierwszéj wiosce opowiedział u Wójta wszystko, co się stało. Przed wieczorem jeszcze tego samego dnia wzięto Filipa i Jagnę do więzienia. Przetrząśnięto ich dom, lecz nic podejrzanego w nim nie znaleziono. Dwadzieścia zaś kroków od chaty spostrzeżono poruszoną ziemię; a gdy zaczęto kopać, odkryto takie rzeczy, jakich ubodzy ludzie nie zwykli miewać.

Po ukończeniu sądowego wywodu, na którym Filip przyznał się w końcu do dawniejszych i późniejszych niegodziwości, zapadł wyrok taki: „Filip pójdzie do domu kary na całe życie, a żona jego do domu poprawy na dziesięć lat.“ Lecz i ona nie dostała się już na wolność, oboje pomarli w więzieniu. Do tego to pycha i życie rozwiozłe prowadzi!

Tak zwykle w nędzy kończy niesprawiedliwy, bo krzywda ludzka woła o pomstę do Boga, i — nic nie ma tajnego, coby nie było wyjawione. Bóg sprawiedliwy, mimo kary wiecznéj, którą bezbożników chłoszcze po zejściu z tego świata, i tu jeszcze daje im uczuć promyk swéj karzącéj sprawiedliwości, jak sam Duch święty o dumnym bezbożniku w Piśmie świętém wyraził:

Widziałem niezbożnika czczonego na ziemi,
Harde czoło w obłokach krył równie z cedrami;
Gniotł karki nieprzyjaciół nogami swojemi,
Zdawał się podług woli władać piorunami;
Tylko, com przeszedł, — rzucę oczyma,
Już ci go nie ma.
Szukałem śladu, gdzie bóstwo to padło—
Wszystko przepadło.

Rozmaitości.

Dziesięciny.

Poganie i Żydzi nawróceni do wiary chrześciańskiéj, przenosili do nowéj religii takie zwyczaje, którym prawo Chrystusa Pana nie było przeciwne. Dawała część narodów dawnych dziesięciny świątnicom bożyszcz i ich kapłanom. Dawali Żydzi podobną dla Lewitów daninę. Chrystus w przepisach swoich nie zostawił rozkazu dawania dziesięcin; jednak świętego Pawła i Tertuliana słowa zaświadczają dawanie składki na kapłanów. Ojcowie piérwszych wieków Kościoła zachęcali do dawania dziesięcin. Piérwszy dopiero Sobór matyskoneński roku 585 surowo zalecił wybieranie i oddawanie dziesięcin. Piérwszy dopiero Karól Wielki, król Franków, zaczął własnym przykładem stwierdzoną naukę o dziesięcinach surowością kar wspierać.

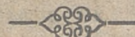
U nas w Polsce danina ta, zaraz z wzrostem państwa, należała do skarbu panującego Książęcia, dla opatrzenia potrzeb Dworu. Dawano ją nietylko ze snopów, ale i z miodów, z lasów, z ryb, zwierza, grzybów, orzechów, drobiu. Niedostatek pieniędzy wprowadził ten zwyczaj.

Taką to własność Mieczysław pierwszy, król Polski, przelał na kościoły.

Przebiegłość.

Szedł sobie szlachcic w Warszawie w staropolskim stroju i w czerwonych bótach, ale tego nie wiem, czy to w teraźniejszych, czy téż w dawnych czasach, dosyć, że się tam już Kozacy uwijali. Dwóch takich brodaczy założyło się z szynkarzem, u którego pijąc, zoczyli go na ulicy, że mu z nóg bóty owe zwarują. Cóż tedy robią? oto idą za owym panem, i umawiają się na głos, prawie kłócą i nieomal biją; jeden powtarza: *ma*, a drugi: *nie ma*. Uderzył ten hałas szlachcica; obraca się do nich i pyta o przyczynę kłótni. „Oto," odzywa się jeden, „mój kamrad powiada, że pan masz słomę w bótach, a ja utrzymuję, że nie, i o to się kłócimy." — „O! dla czego!" zawołał szlachcic; „nie mam, nie!" — „A! myby chcieli zobaczyć," rzekł drugi Kozak, „bośmy się o to założyli, a zakład znaczny." — Na to szlachcic: „Ale gdzież! tu na ulicy przecież bóta nie zdejmę." — „Nie na ulicy, nie, paniczku," rzekł znowu Kozak, „ale tam, w tym domu, spraszamy bardzo." — Szlachcic, poczciwa dusza, idzie do piérwszego lepszego domu i w sieni pozwala sobie zdjąć jeden bót, a potém śmiejąc się mówi: „no! widzicie, że nie ma słomy." — „Tak, tak," odezwał się Kozak, „w tym nie ma, ale w drugim może." — „No, to ściągnijcie i drugi!" zawoła szlachcic. — Ściągnęli, i porwawszy oba bóty, w nogi mój drogi, a szlachcic został boso.







Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)